WYCHODZI 3 RAZY NA MIESIĄC. Cena 35 groszy.

ROK II. WARSZAWA, DNIA 25 KWIETNIA 1926 R. Nr 11 (53).

GŁOS OFICERA PODOFICERA SZEREGOWCA REZERWY

·CZASOPISMO ILUSTROWANE SPOŁECZNE BEZPARTYJNE·

poświęcone zespoleniu ideowemu oficerów, podoficerów i szeregowców rezerwy na gruncie ich przynależności do wojska polskiego, obronie państwa i przysposobieniu wojskowemu

Organ ogólnego Związku podoficerów rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej.	pod redakcją KPT. REZ. STEFANA KRZACZYŃSKIEGO	Organ Związku byłych wojskowych Rzeczyposp. Polskiej terenu D.O.K. IV.



STRAŻ POLSKA NA WESTERPLATTE W GDAŃSKU.

NASZE SPRAWY.

XI.

Wiosna, która obdarzyła nas kilku dniami ciepła i słońca i błękitnego bez chmurki nieba raczej kapryśne winna mieć oblicze i winna raczej darzyć nas strugami zimnego deszczu. Jest on może potrzebny i choć może zaraz zrobiłoby się szaro i smutno, to jednak byłoby to o tyle słuszne, że w dzisiejszych czasach nigdzie, a szczególniej u nas, majowe słonko nie licuje jakoś z sytuacją ogólną. Chmury zbierają się zewsząd, ciemne i groźne, tak, że raczej przypominają swą barwą niebo, grożące burzą po upalnym i znojnym dniu letnim, niż niebo wiosenne, darzące swą kochankę-ziemię ożywczym majowym deszczykiem. Horyzont nasz zaciągnął się od wschodu i od zachodu. Jest to tembardziej dziwne, że przecież nasz sąsiad wschodni, całemu światu tak chętnie głoszący swe pokojowe zamierzenia i skłonności z pokojowemi właśnie propozycjami się zwraca, pragnąc, jakoby, w orbitę pokojowej swej polityki wciągnąć państwa Bałtyckie, jak Łotwa i Litwa i nas, nas przedewszystkiem. Z zachodu przybyli do nas goście. Bawią od paru dni w Warszawie i godłem ich — różdżka oliwna. To pacyfiści niemieccy. Nie jestto może dar, który przynoszą, lecz godło, inaczej możnaby się obawiać, iż przysłowiowe powiedzenie nieco tylko w naszych warunkach zmienione: „obawiam się ateńczyków, nawet niosących dary", nie byłoby może pozbawione słuszności. Chcemy wierzyć, iż pacyfiści niemieccy przybyli do nas szczerze — reprezentują oni może odłam naprawdę pokojowo usposobiony swego narodu. Tak, czy inaczej różdżki oliwne pokoju szle nam wschód i zachód. Skądże więc przeświadczenie, iż horyzont się zaciemnia. Oto,jednocześnie z temi pogodnemi wieściami idą inne. Wieści o zawarciu traktatu sowiecko-niemieckiego, przygotowywanego tajemniczo już od roku, a będącego w przededniu wzajemnej ratyfikacji. W rokowaniach tych czynny (czy nie najbardziej czynny) ze strony sowieckiej udział bierze p. Radek, którego imię jest nam tak dobrze znane, że mówi chyba samo za siebie. Traktatu tego wypiera się p. Stresemann, oficjalny reprezentant Niemiec na zagranicę i twierdzi, iż zawarty on został poza jego plecami wtedy, kiedy p. Stresemann bawił w Lidze Narodów. Możliwe. Czasem się tak dziwnie złożą okoliczności. Zresztą i Sowiety i Niemcy twierdzą, że traktat ich w niczem nie sprzeciwia się „duchowi Locarna", że jest traktatem szczerze pokojowym i, że nie zagraża nikomu. Innego jednak są zdania panowie Chamberlain i Briand, pozwolimy więc sobie i my zdanie tych przedstawicieli Zachodu, tych twórców Locarna podzielić, a wówczas — i oświetlenie i barwa zamierzeń naszych sąsiadów znajdzie swój prawdziwy wyraz. Nie chcemy posuwać się zbyt daleko, nie chcemy twierdzić, iż traktat sowiecko-niemiecki wymierzony jest przeciw nam. Bądź co bądź, skoro zdaniem pp. Chamberlaina i Brianda sprzeczny jest z duchem Locarna, idzie temsamem po linji, która kiedyś z linją, wytkniętą przez pokojową politykę mocarstw zachodnich, przeciąć się musi. My zaś, mimo, iż Polska do Rady Ligi dostać się jakoś nie może, zawsze na linji tej stoimy.

Trzeba więc nam tembardziej siły, tężyzny i spoistości wewnętrznej. Tymczasem, właśnie gdy nasz horyzont się zaciemnia, u nas w domu stoimy, jakby na rozdrożu, a w każdym bądź razie w przededniu zrobienia koniecznych jakichś zmian, czy porządków natury gospodarczej przedewszystkiem. Wygląda to tak, jakbyśmy zmuszeni byli wobec nadciągającej ulewy zabierać się np. do zmiany poszycia naszej strzechy. Ta robota jest tak konieczna, że nieczas ją odkładać do lepszych czasów, aż się wypogodzi, bo chmurzyć się może coraz bardziej. A więc do tej roboty koniecznej winni iść wszyscy razem i wytknąwszy sobie program wspólny. Tymczasem, jeśli chodzi o program — jest ich kilka, a wsystkie bardzo różne. Niepotrzebujemy chyba tłumaczyć się szerzej. Robota konieczna—to równowaga budżetu. Mimo stałych redukcji i oszczędności, stosowanych od dłuższego już czasu, deficyt nasz rośnie. Gdy jedni ratunek widzą tu, inni widzą go gdzieindziej; różnice poglądów, a więc i programów są tak djametralnie różne, że ustępstwa są trudne. Niemniej jednak są one konieczne, bez ustępstw wzajemnych nic zrobić się nieda. Ustąpić trochę muszą wszyscy i wszyscy muszą przyłożyć się do pracy. To nie jest praca dla jednych tylko, podczas gdy drudzy tylko patrzeć będą. Obowiązuje tu prawo moralne: owoce bowiem pracy spożywać będą wszyscy.

Raz jeszcze powiedzieć musimy, że środki na naprawę i naszego budżetu i naszej waluty i na przeprowadzenie sanacji naszych stosunków gospodarczych musimy znaleść u siebie, nie oglądając się na innych, w domu własnym. Nikt nam nic nie da, bo wszędzie krucho. Jeśli nam nawet ktoś pożyczy to z pewnością na duży procent, na który nas niestać zupełnie. Jeżeli więc zrobić coś może dla nas zagranica, to tylko pośrednio, jako wpływ, jako przykład. Mając oczy szeroko otwarte i mając dobrze w głowie, możemy dużo skorzystać, nic nawet do ręki nie biorąc. Możemy się uczyć. Spójrzmy, jak czyniliśmy to niemal od kolebki naszego bytu państwowego i dalej przez cały niemal przeciąg naszego bytu państwowego, w stronę Wiecznego Miasta, w stronę słonecznej Italji — tej kolebki cywilizacji naszej. Wieje stamtąd mocny wiew. Nie zapominajmy, iż Italja właśnie przez ustrój państwa Rzymskiego dała Europie i cywilizacji zręby podstawowe zasadnicze, dotychczas nieobalone, życia społecznego, Italja dała ożywcze tchnienie odrodzenia, które wywiodło świat z mroków średniowiecza, a dziś w dobie ogólnej nędzy powojennej, tym samym głosem, mocy wiecznie młodej, duszy nieśmiertelnej, tężyzny niezniszczalnej, odrodzona przemawia.

Tu nie chodzi o szczepienie wzorów obcych na gruncie własnym, co łatwo zamienić się może w płaską komedję, lub maskaradę, chodzi o to natomiast, by idąc za wzorem Italji współczesnej, samemu wykresać z łona własnego mocny, zbiorowy czyn, wejść w siebie, zastanowić się, połączyć ramiona w jeden uścisk, przebaczyć i zapomnieć błędy i winy, odłożyć, jeśli nie darować porachunki, a przedewszystkiem zaprzestać już waśni, które targając nami ustawicznie, piją z nas sok żywy, gorącą, czerwoną krew, która potrzebna jest nam do życia. O, jakże aktualne, jakże wskazane na dziś są właśnie słowa naszych wielkich pisarzy odrodzenia, naszego wieku złotego, mężów takich, jak Kochowski, czy Orzechowski; oni też, w tamtą stronę patrząc, starali się pobudzić rodaków do porzucenia prywaty, a do oddana się sprawie publicznej, rzeczy ogółu. Z kart tych wieje taka świado-

mość grozy, takie przeczucie dziejów, że dziś chciałoby się, by cały naród nasz, choć w części z myślą przez nich głoszoną się zapoznał i duchem ich przejął. A jeśli wtedy wołali oni napróżno, jeśli mimo wieszczego ich, ostrzegawczego głosu, okręt Starej Rzeczypospolitej nie nawrócony wczas z odmętów anarchji zatonął, niechże dziś u nas, o doświadczenie niewoli bogatszych, posłuch znajdzie. Pamiętajmy, iż wtedy Ojczyzna chyliła się do upadku, jako państwo potężne o wiekowej organizacji i zahartowane w długich zmaganiach, dziś zaś zagrożone jest zewsząd, jako młody organizm, który przed kilku laty zaledwie ujrzał światło dzienne i który jeszcze żywe nosi ślady wiekowej choroby — niewoli.

Karol Koźmiński.

DO ROBOTY!...

Chociaż wiosna jest — odłogiem
leży rola, bo się swarzy
wielu z sobą gospodarzy
za domostwa stojąc progiem.

Stąd ta ciągła trosk gehenna!...
Tyle idzie sił na zwadę!...
Stąd i lica dzieci blade,
lubo ziemia taka plenna!...

A w spiżarniach puste worki,
boć to chudy dziś przednówek;
Zamiast próżnych słów i słówek.
lepiej zabrać się do orki!...

Gdy o siewu chodzi dobór —
resztki ziarna wziąć z komory!...
By użyźniać wprzód ugory
trzeba nawóz wywieźć z obór.

W dali słychać jakby grzmoty
(często burzę niesie chmurka)...
— — — — — — — — — —
Czas z ciasnego wyjść podwórka!...
Póki słońce — do roboty!!...

AREJ.

WESTERPLATTE.

Wszyscy niedawno obchodziliśmy 6-tą rocznicę odzyskania morza; nie od rzeczy więc będzie zapoznać się nieco z jednym z punktów naszego wybrzeża, który narówni z naszym własnym portem polskim w Gdyni z biegiem czasu coraz więcej na wadze zyskuje. Chcemy dziś mówić o Westreplatte, o tym cyplu polskim najdalej w Gdańsku na północ wysuniętym, o tej wysepce polskiej na terenie wolnego miasta Gdańska położonej, gdzie myśl polska z każdym dniem bardziej się umacnia i skąd straż polska nad Wisłą czujnie patrzy w morze.

Postaramy się pokrótce wyjaśnić, gdzie leży ta miejscowość, jak jest położona i jakiem jest jej znaczenie. Wspomnieliśmy już powyżej, że Westerplatte, gdyż tak się osiedle to, polskiej jeszcze nazwy nie posiadające, z niemiecka nazywa, leży na terenie Gdańska. Gdybyśmy się więc do Gdańska udali, a pragnęli na Westerplatte dostać, musielibyśmy skierować się z centrum miasta na północ, posuwając się brzegiem Wisły, a ściśle biorąc brzegiem jej zachodniego kolana, formującego przy ujściu do morza t. zw. Nowy Port (Neufahrwasser). Do portu owego przy świetnych lokalnych komunikacjach dostać się możemy już to tramwajem, już koleją, wreszcie autobusem, czy korytem Wisły motorówką. Gdy miniemy t. zw. Holm, rodzaj basenu, gdzie w okresie zimowym stoją na kotwicy okręty naszej floty wojennej, spójrzmy na północny brzeg uchodzącej tu w morze królowej rzek naszych. Dosłyszymy już tu jakiś wielki szum, który moglibyśmy wziąć za szum starych sosen miejsca tego strzegących. Chwieją one swoje korony na wietrze i szumią istotnie, za niemi jednak szumi morze. Nasze morze, polskie, nasz Bałtyk, który tu swemi falami raz wraz bije w brzeg wiślany, wyrzuca od wieków muszle, wodorosty i bursztyny.

Jesteśmy wreszcie na miejscu, w trójkącie utworzonym przez Wisłę i morze. Mijamy posterunek policyjny niemiecki Gdańska i jesteśmy na polskiej ziemi. Jeszcze niedawno było tu letnisko niemieckie, dziś wille zamienione na blokhauzy — gniazda Orła Białego. Wychodzimy na polanę, osłoniętą lasem sosnowym od wiatru morskiego, na polanie tej bawią się w tej chwili ochoczo żołnierze nasi w piłkę nożną. Wita nas uprzejmy ich dowódca, por. Konieczny i w towarzystwie inżynierów, prowadzących tu roboty, będące. już zresztą na ukończeniu, oprowadza nas, za-



Duński największy na świecie żaglowiec „Copenhavn" odszedł z Gdańska z transportem drzewa do Australji.

znajamiając ze szczegółami. Idziemy naprzód ku zachodowi, a więc w sam szczyt trójkąta, na lewo mamy Wisłę, po falach której suną do portu gdańskiego statki całej niemal Europy po nasz węgiel górnośląski, na prawo — morze, szumiące swą jednostajną pieśń. W samym szczycie trójkąta wykopano obszerny basen, obramowany granitem, tu wchodzić już mogą dziś statki, wiozące dla nas materjał wojenny. Dochodzą tu tory kolejowe, tak, że przeładunek odbywać się może bezpośrednio z okrętów na podprowadzone pociągi. Pociągi te odchodzą wgłąb przylądka, rozładowując wieziony materjał w magazynach, pobudowanych wzdłuż torów. Są to więc, jakby magazyny podręczne, jakby jedna wielka stacja wyładowcza, gdyż „towar" nie leży tu długo, odchodząc możliwie jaknajszybciej wgłąb kraju. Składy budowane są solidnie, ubezpieczone są nasypami ziemnymi, wzmocnionymi plantowaną tu wikliną, wszystko zaś mieści się w lesie sosnowym i maskowane jest znakomicie.

Z powyższego widzimy, że miejsce to znaczenie ma dla nas niebylejakie. Nic też dziwnego, że miejsc tych strzeżemy pilnie. Jeszcze roboty nie zostały ukończone, a już stoi tu niewielki oddział naszych żołnierzy pod dowództwem oficera, w niedługiej zaś przyszłości będzie tu stać kompanja. Obecny dowódca pokazuje nam swój rejon i swoich zuchów, będących przedmiotem stałej jego troski. Rejon, znać, że objęto niedawno. Zobiono już, co można, ale widać, że dużo jeszcze pracy włożyć trzeba będzie we wszystko. Sporo nakładu wymagają jeszcze same „blokhauzy", owe letnie wille, które trzeba przecież zabezpieczyć tak, aby mogły być mieszkalne i w zimie. Będzie to wykonane w obecnym sezonie, tymczasem zaś było trochę chłodno. Całe szczęście, że wiara nasza wyekwipowana jest niezgorzej i odżywia się dobrze, dzięki czemu i chłodne wiatry znosić można. Służby dotychczas jest bardzo dużo, bo siły nasze narazie są jeszcze szczupłe, ale w przyszłości i z tem będzie lepiej. Ale i na tę ciężką służbę straż polska na Westerplatte zdaje się nie skarżyć. Przynajmniej nie widać tego wcale po uśmiechniętych i dobrze odżywionych obliczach, o czem przekonać się każdy może, choćby na zamieszczoną podobiznę okiem rzucając. Robią wrażenie jednej jakiejś rodziny, jakiegoś rycerskiego bractwa. Są tu przecież sami i pozostawieni sobie na tym skrawku ziemi polskiej, pod troskliwą opieką swego dowódcy, z którym żyją w widocznej harmonji. Nie dzieje im się tu źle. I musimy to podkreślić, że por. Konieczny zrobił dla nich wszystko chyba, co w tych warunkach zrobić było można. Mają łóżka czysto zasłane, po 3—4 w pokoju, dobrą kuchnię, sale jadalne, pralnię i łaźnię, izbę chorych, z której nikt jednak nie korzysta, wreszcie bardzo ładną świetlicę umieszczoną na piętrze w narożnym pokoju, pełnym powietrza i światła. Mieści się tam niewielka stała bibljoteczka, jak również bibljoteka „ruchoma", wypożyczana przez 67 p. p. Mieszczą się tam niektóre gry towarzyskie, jak szachy i warcaby, będące dziełem dowódcy. Podoficerowie mieszkają osobno. Na dole oglądamy magazyny dobrze zaopatrzone, w których zwracają uwagę przyzwoite garnitury kompletnych ubrań cywilnych. Są to ubrania „na Gdańsk", dokąd ludzie nasi w chwilach wolnych od zajęć udawać się mogą. Jeżdżą więc tam, jako „cywile", co zresztą ze względu na stosunki panujące, zupełnie jest słuszne. Mimo bowiem naszą, niestety, wciąż jeszcze tylko teoretyczną, suwerenność w Gdańsku, wojskowi nasi nie chodzą tam w mundurach dla uniknięcia ewentualnych „owacyj" ludności miejscowej.

Wizytę naszą kończy skromna wieczerza na kwaterze dowódcy. Zaspokoiliśmy już pierwszy głód, zaostrzony przechadzką na wybrzeżu, teraz przy czarnej kawie gawędzi się o różnych rzeczach. Jest tu ciepło i zacisznie, uszu naszych dochodzi szum wiatru i morza. Na Westerplatte czuwa polska straż. Stoi i stać będzie, by tam w kraju żołnierz, gdy przyjdzie tego potrzeba, nie czuł żadnych braków. Jest to punkt istotnie niezmiernej wagi, brama na Zachód. O tę straż polską pienił się Gdańsk niemiecki, pienił bezsilnie. Proponował nam przecież, by amunicji naszej strzegła tu „szupo" gdańska. Aleśmy to im jakoś musieli wytłomaczyć. Przy pewnym takcie i stanowczej konsekwencji dużo wogóle każdemu wytłomaczyć można. Ta placówka nasza tutaj jest jednym jeszcze krokiem naprzód w realizacji naszego programu. Gdańsk jeszcze się gniewa, jeszcze dąsa, ale rozumie coraz badziej, że bez nas żyć nie może. Był przecież zaledwie czwartorzędnym portem pruskim. Dziś nabiera znaczenia pierwszorzędnego. Wystarczy tylko wspomnieć mimochodem, iż ładuje się tu na okręty do tysiąca wagonów dziennie polskiego węgla, obecnie zaś toczą się rokowania o spław drzewa sowieckiego, które miałoby iść przez Polskę drogą wodną Prypeć-Bug-Wisła do Gdańska i stąd w świat szeroki! Kraj nasz jest krajem rolniczym. Produkcja zboża stale będzie wzrastać, z nią wzrastać będzie i wywóz zboża naszego.

My nie pragniemy wojny. Wierzymy, że nie tylko Gdańsk to rozumie. A jeśli trzeba nam amunicji, czy broni, to tylko dlatego, że broń ta zapewnia nam pokój. Nad tem więc, by ten pokój nam i światu zapewnić czuwa też tu straż polska, straż polska na Westerplatte.

K.

Stowarzyszenie rezerwistów i byłych wojskowych Rzeczypospolitej Polskiej.

Zawiadamiamy tych czytelników naszego pisma, którzy wyrazili chęć zapisania się do stowarzyszenia, że podpisywanie statutu przez członków założycieli zakończone zostanie w dniach najbliższych i że jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca komitet organizacyjny stowarzyszenia przystąpi do rozpoczęcia przyjmowania członków.

Dotychczas statut podpisało 32 założycieli, a m.:

Pp.: Buchner Władysław, redaktor „Muchy".

Chmielewski Władysław, dyrektor spółdzielni „Brygada", b. członek zarządu Związku oficerów rezerwy.

Dreszer Juljusz, adwokat, b. wiceprezes zarządu okręgowego Związku oficerów rezerwy.

Ejsmond Juljan, poeta, redaktor „Przeglądu myśliwskiego i łowiectwa polskiego".

Gałecki Tadeusz (Andrzej Strug), literat.

Gurbski Stanisław, gen. rez., doktor medycyny.

Horodyński Witold, gen. rez., doktor medycyny.

Jankowski Jan Stanisław, wice-minister pracy i opieki społecznej.

Kawczak Stanisław, adwokat, b. członek zarządu okręgowego Związku oficerów rezerwy.

Krzaczyński Stefan, redaktor „Głosu oficera, podoficera i szeregowca rezerwy", b. członek zarządu okręgowego Związku oficerów rezerwy.

Kulczycki Ludwik, profesor, wice-dyrektor Urzędu emigracyjnego.
Kurnatowski Jerzy, profesor, adwokat.
Laurysiewicz Stefan, przemysłowiec.
Leliwa Tadeusz, profesor śpiewu.
Lubomirski ks. Konstanty, obywatel ziemski.
Makowski Wacław, profesor, b. minister sprawiedliwości,
Michałowski Czesław, podprokurator,
Morawski Roman, inżynier,
Namitkiewicz Jan, profesor, sędzia,
Nowodworski Jan, dziekan Rady adwokackiej, były prezes zarządu okręgowego Związku oficerów rezerwy,
Papee Kazimierz, radca legacyjny Ministerstwa spraw zagranicznych,
Plebiński Bronisław, inżynier, kierownik budowy mostu ks. Józefa Poniatowskiego,
Radlicki Ignący, urzędnik Prokuratorji generalnej,
Sadkowski Stanisław, redaktor, b. członek zarządu okręgowego Związku oficerów rezerwy,
Sieroszewski Wacław, literat,
Staff Leopold, poeta.
Starzyński Stefan, likwidator „Guzohanu", b. członek zarządu okręgowego Związku oficerów rezerwy,
Szyller Stefan, architekt,
Śliwicki Józef, prezes Związku aktorów polskich,
Vacqueret Karol, doktor, medycyny, lekarz Ambasady Francuskiej,
Woroniecki ks. Stefan, obywatel ziemski i
Zaorski Jan, doktor medycyny.

PACIERZ OJCZYSTY.

Ojczyzno nasza! któraś jest na ziemi
święć się twe imię czynami wielkiemi!...
Królestwo twoje niech przyjdzie na pola,
wsie, miasta rojne! O bądź twoja wola
taka na ziemi, jakby była z nieba!...
I powszedniego daj nam dzisiaj chleba...
Odpuść nam winy, w sercach zmaż ich plamy,
bo winowajcom i my odpuszczamy...
I nie wódź naród nasz na pokuszenie,
lecz zbaw od złego i dusze i mienie!
Amen!... Jak prosim, niechaj tak się stanie —
przez mękę twoją i zmartwychpowstanie!!...

AREJ.

OFICEROWIE REZERWY.

Walne zgromadzenie warszawskiego Koła Związku oficerów rezerwy.

Na dzień dzisiejszy wyznaczone zostało walne zgromadzenie koła warszawskiego.

Członkowie Związku, mieszkający w stolicy, mają możność bliższego i gruntownego zaznajomienia się z działalnością władz Związku.

Niechże zapytają dlaczego koło warszawskie liczy zamiast kilku tysięcy zaledwie kilkuset członków?

Dlaczego lwia część oficerów rezerwy, mieszkających w Warszawie, omija Związek?

Kto i co za stan taki ponosi winę?

Co trzeba zrobić, by przyciągnąć do Związku wszystkich oficerów rezerwy?

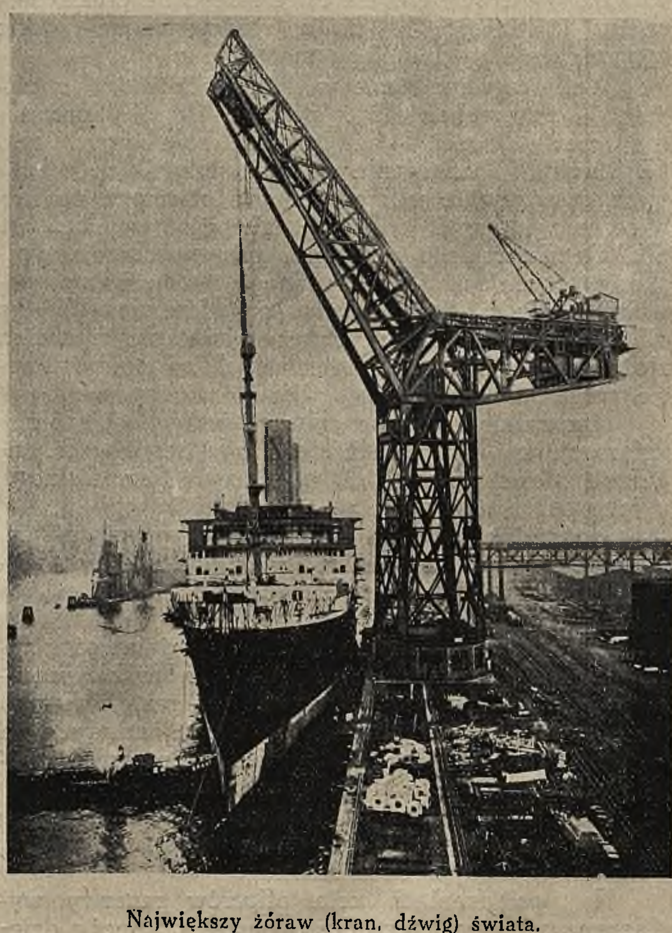
Niech zapytają dlaczego piękna salka Związku, kosztująca 300 zł. miesięcznie, nie jest należycie wyzyskana?

Dlaczego zamiast odczytów, wieczorów dyskusyjnych i zebrań towarzyskich służy ona zaledwie jednemu członkowi zarządu, który na grze w karty wyrabia sobie stale drugą pensję, jak to sam, bynajmniej się nie krępując, opowiada?

Niech zapytają czy w Prokuratorji generalnej znajduje się jeszcze sprawa przeciwko Związkowi o zwrot skarbowi państwa kilkudziesięciu tysięcy złotych? Jeśli tak, to co w tej sprawie uczyniono by grożące Związkowi niebezpieczeństwo zażegnać? O sprawie tej w swoim czasie meldowaliśmy prezesowi zarządu głównego.

Niech zapytają dlaczego sprawa „Centrali gazet" nie jest dotychczas zlikwidowana? Dlaczego długi nie są popłacone? Czy księgowość została zaprowadzona? Jak wielkie są straty i kto winien je pokryć?

Niechże członkowie koła warszawskiego wejrzą w działalność wszystkich zarządów Związku — tych, członkowie których już przed czterema laty uchwalając zlikwidowanie pewnych zyskownych przedsiębiorstw związkowych, na temże posiedzeniu zarządu zawiązali między sobą spółkę handlową, która prze-



Największy żóraw (kran, dźwig) świata.

jęła owe interesy wraz z patentem Związku (czy zwrócili zań pieniądze?) i tych zarządów, które następnie, w ciągu czterolecia przejmując władzę od poprzednich, kłótniami, zazdrością i prywatą doprowadziły koło warszawskie do tak opłakanego stanu, w jakim się ono dziś znajduje.

Redakcja naszego pisma, niecierpianego przez władze naczelne Związku za krytykę ich działalności, życzy walnemu zgromadzeniu koła warszawskiego owocnych obrad ku wyplenieniu wszelkiego zła i sprowadzeniu tej pięknej instytucji, jaką winien być Związek oficerów rezerwy, z bezdroży na szeroki gościniec pracy dla dobra Ojczyzny. *Stefan Krzaczyński.*

Walne zgromadzenie Koła Związku oficerów rezerwy w Grudziądzu.

Oficerowie rezerwy zrozumieli, że z chwilą włożenia munduru cywilnego rola ich się nie skończyła. Przeciwnie, poczucie wielkiej odpowiedzialności, jaka na nich ciąży wobec narodu, któremu przewodzili zwycięsko w ciężkich latach wojny, nie pozwoliło im na opuszczenie rąk i w chwili obecnej. Oto powstały na całym obszarze Rzeczypospolitej Związki oficerów rezerwy, w których praca wre, gdzie krzepnięcie wielkości i potęgi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej bije żywem tętnem.

W Grudziądzu istnieje od lat 5-ciu jedno z najsilniejszych kół oficerów rezerwy na Pomorzu, które pielęgnuje z pietyzmem ideę budowy wielkomocarstwowej Polski. Niedawno odbyły się w Grudziądzu dwa walne zgromadzenia koła oficerów rezerwy.

Pierwsze walne zgromadzenie odbyło się w Grudziądzu — w sali kasyna oficerskiego 64 pułku piechoty 11 lutego b. r., a nadzwyczajne walne zgromadzenie w dniu 8-go marca b. r.

Walne zgromadzenie w dniu 11 lutego b. r. zagaił — za nieobecnego z powodu choroby prezesa mjr. rez. Drouet — wiceprezes koła ppor. rez. Chylewski. W zagajeniu powitał wszystkich zebranych członków, a w szczególności obecnych na sali oficerów czynnych naszego dzielnego wojska: pp. płk. Remizowskiego, referenta przysposobienia wojskowego, majora Gąsiorowskiego, komendanta powiatowej kom. uzupełnień, oraz kapitana Szałka oficera instrukcyjnego. Przez powstanie z miejsc złożyli obecni hołd cieniom zmarłych kolegów w okresie sprawozdawczym.

Marszałkiem zjazdu wybrano jednogłośnie przez aklamację kpt. rez. Dewińskiego, na ławników ks. kapelana Jaranowskiego i por. rez. Sempińskiego, a jako sekretarza ppor. rez. Partykę.

Marszałek zebrania odczytał list wdowy po śp. majorze rezerwy mecenasie Grudzieńskim,która wyraziła kołu podziękowanie za oddanie śp. mężowi jej ostatniej posługi.

Z kolei złożyli sprawozdania z działalności zarządu pp. wiceprezes ppor. rez. Chylewski, sekretarz ppor. rez. Partyka i skarbnik kpt. rez. Michalski. Ze sprawozdania wynika to, że z zamieszkałych na terenie P. K. U. Grudziądz oficerów rezerwy zgłosiło przystąpienie do koła 4/5 członków.

Stan kasy zamknięto dochodem. Koło urządziło w roku sprawozdawczym szereg zebrań, odczytów, ćwiczeń aplikacyjnych i strzelań.

Na posiedzeniach koła oficerów rezerwy wygłaszano odczyty przez oficerów armji czynnej z dziedzimy nowych zdobyczy wiedzy wojskowej. W sprawie deklaracji członkowskich, które w myśl statutu każdy nowowstępujący członek winien wypełnić oraz w sprawie kwestjonarjuszów, wysłanych przez zarząd koła wyłoniła się ożywiona dyskusja, wynikiem której była uchwalona na wniosek por. dr. Rudkowskiego rezolucja, że walne zebranie uważa kwestjonarjusze, wysłane swego czasu przez zarząd koła, za nieobowiązujące.

Z kolei sprawozdanie z działalności komisji rewizyjnej złożył kpt. rez. Dudzik, na którego wniosek udzielono ustępującemu zarządowi jednogłośnie absolutorjum.

W tajnem głosowaniu wybrano:

Do zarządu koła na 1926 r. prezesem p. mjr. rez. Drouet'a, wiceprezesem ppor. rez. Chylewskiego, oraz kpt. rez. Michalskiego, ppor. rez. Partykę, por. rez. dra Rudkowskiego, kpt. rez. Maciejewskiego, por. rez. Gierszewskiego, por. rez. Bielawskiego i ppor. rez. Bałachowskiego.

Do komisji rewizyjnej: przewodniczącym kpt. rez. Dudzika, zastępcę por. rez. Sempińskiego, a jako członków ppor. rez. Czechowskiego, u. w. w rez. Nafalskiego i por. rez. Zembowskiego.

Do sądu honorowego: przewodniczącym kpt. rez. Dewińskiego, zastępcę por. rez. Gracza, a jako członków kpt. rez. Ćwiklińskiego, kpt. rez. Krótkiego, rtm. rez. Łabkowskiego, a jako zastępców: ks. kap. Jaranowskiego, por. rez. Adamowicza i kpt. rez. dra Urbańskiego.

Na nadzwyczajnem walnem zgromadzeniu koła w dniu 8 marca wygłosił ze swadą ciekawy referat o lotnictwie por. pilot Sadowski.

Następnie mjr. rez. Drouet zawiadomił obecnych, że prezydjum zarządu ukonstytuowało się w następującym składzie: Prezes mjr. rez. Drouet, wiceprezes ppor. Chylewski, skarbnik por. rez. Maciejewski, sekretarz por. rez. Gierszewski, zastępca sekretarza ppor. rez. Partyka, 4 pozostali — jako radni.

Wobec ustąpienia ppor. rez. Partyki, do zarządu wybrano mjra rez. dra Szymańskiego oraz uzupełniono sąd honorowy wyborem mjr. rez. Zwierzańskiego.

Wreszcie uchwalono, zgodnie ze statutem, regulamin dla członków zarządu, oraz wybrano delegatów na okręgowy zjazd oficerów rezerwy, który odbył się w Bydgoszczy 21 marca b. r.

Nowowybrany zarząd pod sprężystem kierownictwem p. mjra Drouet'a — pozwala żywić nadzieję, że praca w kole pogłębi się i osięgnie należyte rezultaty, zaś oficerom rezerwy da możność odegrania w społeczeństwie należnej im roli. *A.Z.S.*

ZDZISŁAW KLESZCZYŃSKI.

WSPOMNIENIA WOJENNE.

BOLSZEWICY.

c. d.

Gdzie stąpili — dokonywał się bezprzykładny rabunek. Łupiono miasta i miasteczka, łupiono fabryki i składy, folwarki i wsie.

Chłop, zrazu trochę zbałamucony opowieściami o bolszewickich zamysłach, trochę powodowany przyrodzoną chciwością i nieszczęsną, niestety, jeszcze nie zagojoną waśnią z dworem — spodziewał się tu i tam jakichś korzyści, jakichś nowych porządków, które świat zadziwią! Taksamo myślał w niektórych miejscowościach parobek dworski, któremu się działo pod ręką ekonomską niebardzo aksamitnie. Ale, gdy poznali się z bolszewikami i jedni i drudzy, otworzyły im się oczy!...

I — choć to była tylko garść właściwie — garść obałamucona i ciemna, owych chłopów małorolnych oczekujących z Moskwy nadziałów, czy fornali, chcących się dzielić z najeźdźcą dworskim dobrem — chociaż olbrzymia większość włościan i służby dworskiej została wierna krajowi — dostała garść łatwowierna za swoje... Oj, dostała!

Wzięli się bolszewicy do chudoby chłopskiej. Wzięli się tak cicho, a sprawnie, jak wilcy, którzy zimową porą odwiedzają ludzkie obejścia... Raz — i niebyło konia, jeśliś go, chłopie, miał... Dwa — wzięli ci krowę, jedyną karmicielkę, i zarżnęli tak ładnie, jakby każden z nich od małego służył przy rzeźniku...

Dopieroż wzięli się dobierać do pierzyn i kołder, do przyodziewku, do pieniędzy, do wszystkiego!

Poszli bobrować po ludzkich czworakach, ośmiorakach, gdzie przecież siedzi największa bieda... Było na co patrzeć, jak się owe „dobroczyńcy" proletarjatu zakrzątali koło parobczańskich komór!... Co było — zrabowali doczysta...

Próbował się ten i ów, odważniejszej natury, opierać... Albo nic nie wskórał, albo dostał sztykiem pod żebro...

Próbowała wprawdzie starszyzna pohamować zlekka animusz sołdacki, rozumiejąc, że wobec takich praktyk nie zdadzą się na nic stosy proklamacyj, które wieziono za wojskiem, bo polski zbałamucony chłop odrazu otrzeźwieje...

Próbowali w niektórych wypadkach nawet — karać. Rzecz się przecież nie opłacała: Jakto? Wydały na agitację sowiety miljony i miljardy — rozesłały po Polsce setki szpiegów — spekulowały na polskich niedomaganiach społecznych, jak na giełdzie i to wszystko wezmą djabli, bo krasnoarmiejcy dobrali się babom do pierzyn?... — nigdy, przenigdy! — „Sumienie rewolucyjne" się burzy!...

Ale było zapóźno. Sumienie — sumieniem, a pierzyny, pierzynami.

Stało się więc, że w całej połaci zagarniętego kraju, wszędzie, dokąd sięgła łapa najeźdźcy, została się jeno goła ziemia — i puste izby...

I pożoga...

Nie mogli się-bo odzwyczaić bolszewicy od palenia wsi. Wezwyczaili się do tego dawniej, za cara Mikołaja II-go, który w ten sposób spełniał przyrzeczenia, dane w słynnym manifeście Mikołajewicza — wciągnęli się też u siebie, w Rosji, gdzie przecież nie kończyły się ekspedycje karne...

Palili, naturalnie, przypadkiem, bo nie mieli wyraźnych rozkazów: raczej przeciwnie! — myśleli się przecież w Polsce osiedzieć, więc radziby coś-nie-coś oszczędzić na zimę...

Pożary jednak, jak cień, szły za armją czerwoną.

Niektóre — rozniecały bitwy. Większość jednak — rozniecali bolszewicy...

Do tych czerwonych łun, oświetlających noce pełne gwaru i niepokoju; do tych niesamowitych iluminacyj, zawlekających niebo olbrzymią pożogą — przyłączyły się niebawem inne...

Raz-w-raz wybuchały ognie — to tu, to tam, a zawsze w pobliżu rzek...

Czasem, za dnia, spotykał cofający się szwadron jakieś kompanje, oddziały, niewiadomo skąd zawieruszone, niewiadomo dokąd maszerujące — usmolone i posępne...

A działo się to zazwyczaj wtedy, gdy okolica tonęła w dymie...

Pytał się Wąsik po cichu:

— Co to za łuny?

Milczeli koledzy.

Gdy ponowił pytanie, odwrócił się doń kapral Siwek, jadący w przedniej trójce, i burknął:

— Nie widzisz? Piechota ci mosty pali...

Jakoż paliła.

Ma to do siebie panika, że nigdy nie wiadomo, co może przyjść do głowy ludziom, którzy jej ulegli. Czasem, opętani przez strach, uczynią głupstwo takie, że aż rozum pęka: Jakże to było możliwe?

Odwrót polski, zrazu regularny i karny, przerodził się po kilku tygodniach w chaotyczny pochód wstecz. Im trudniej było o utrzymanie łączności — rzeczy tak ważnej na froncie — tem częściej, oczywiście, musieli dowódcy poszczególnych grup, a nawet oddziałów postanawiać na własną rękę, co im czynić należy. Front stawał się z dniem każdym coraz bardziej ruchomy. Zdarzało się, że łącznik wysłany do dywizji, albo brygady, powracał z wiadomością, że w danej wsi, czy miasteczku brygady dawno niema... Zdarzało się też, że łącznik nie wracał...

I to było bodaj najgorsze!

Bo, gdy nawet słuch o nim ginął, a znikąd nie miałeś pewnych wiadomości — i rozkazów nie miałeś — można było rzecz rozmaicie tłumaczyć...

Tłumaczyło się tedy rzecz rozmaicie — i niezawsze trafnie. Jak wiadomo: strach ma wielkie oczy!

Ogromne zdenerwowanie opanowało wojska polskie. Mężne w natarciu, nie miały jeszcze dostatecznego hartu, aby oprzeć się demoralizującym wpływom odwrotu.

Przytem odwrót ten był dla większości oficerów i żołnierzy zupełnie niezrozumiały...

— Jakże to? — mówili między sobą, gdy po całodziennym, forsownym marszu rozkładali się nareszcie obozem: — Spraliśmy ich wczoraj na kwaśne jabłko... Generał X. rozbił im trzy pułki... — Generał Y. odciął podobno całą dywizję... I cofamy się? — Cóż, u Boga Ojca? Czy pogłupieli w Warszawie do czysta? Czy ich strach obleciał?

I, jak zawsze ponoć bywa w takich wypadkach, wypełzły z głębi ludzkich dusz podejrzenia, tym haniebniejsze, im większą była przedtem niezachwiana wiara w dowódców...

d. c. n.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

PODOFICEROWIE REZERWY

SPRAWOZDANIE

z walnego zebrania członków Koła suwalskiego Związku podoficerów rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej, odbytego w dniu 21 marca r. b. o godz. 3 popoł., w lokalu własnym w Suwałkach przy ul. Kościuszki pod Nr 100.

Na zebranie przybyli: 25 podoficerów rezerwy, zamieszkałych w mieście Suwałkach i okolicach tegoż miasta, oraz zaproszeni przez zarząd koła: pp. prezes koła suwalskiego Związku oficerów rezerwy, generał brygady Suchodolski, d-ca 41 p. p. pułk. Oświecimski, oficer przysp. wojskow. kpt. Hurczyn i z ramienia d-wa ganizonu miasta Suwałk, por. Potocki. Zebranie zagaił prezes koła kapral Sieńko, który w dłuższem wzniosłem swem przemówieniu uzasadnił potrzebę organizacji, wyłuszczył główne jej cele i nawoływał do wstępowania w jej szeregi. Przemówienie swoje mówca zakończył temi słowy: „Podajmy sobie dłonie, kochajmy się jako koledzy i Polacy-patrjoci, i idźmy naprzód w walce o własny byt i dobro Ojczyzny naszej. Opuszczać nam rąk nie wolno dopóki nie będziemy przygotowani w każdej chwili chwycić za broń i w razie potrzeby, na wezwanie Ojczyzny, stanąć w Jej obronie!" Następnie zabrał głos kapral Mittag, przedstawiciel redakcji „Dziennika Suwalskiego", który w kilku szczerych słowach powitał zebranych w imieniu tejże redakcji, nadmieniając, że szpalty „Dziennika Suwalskiego" są zawsze dla koła suwalskiego podoficerów rezerwy otwarte.

Na przewodniczącego zebrania jednogłośnie wybrano plutonowego Józefa Jankowskiego, wiceprezesa koła, który ze swej strony zaprosił na assesorów kaprala Zygmunta Sieńko i sierżanta Józefa Milewskiego i na sekretarza sierżanta sztabowego Antoniego Krynickiego.

Przewodniczący poprosił o odczytanie porządku dziennego zebrania, który odczytał p. Krynicki, sekretarz koła. Porządek dzienny zebrania następujący: a) krótkie sprawozdanie z dotychczasowej działalności zarządu koła, b) podniesienie i wpłata składek członkowskich, c) sprawa prenumeraty czasopisma „Głos", d) dyżury w lokalu koła i e) wolne wnioski. Po odczytaniu porządku dziennego, sekretarz koła złożył krótkie, lecz treściwe sprawozdanie z działalności zarządu koła do dnia zebrania, zaznaczając, że najcięższem zadaniem zarządu dotychczas, było odnalezienie lokalu, wskutek czego praca intensywnie iść nie mogła. Przy omawianiu punktu 2-go zebrania, wymienionego w porządku dziennym, p. Zygmunt Sieńko, prezes koła, zaproponował podniesienie składek miesięcznych do 1 zł. Nad punktem tym wywiązała się ożywiona dyskusja.

Przedewszystkiem wystąpił z opozycją p. Aleksander Karczewski, który dowodził, że składka miesięczna w kwocie 50 gr. jest wystarczająca, ponieważ jest wielu podoficerów rezerwy, że i tego zapłacić nie mogą.

Następnie zabrał głos p. Józef Wiszniewski, który popierał wniosek przedmówcy o niepodnoszenie składek członkowskich.

P. Zygmunt Sieńko jednak uzasadnił czasowo potrzebę podwyższenia składek członkowskich do 1 zł. miesięcznie i wniosek jego, po przemówieniach jeszcze pp.: Ryszarda Mittaga, Stefana Rostka, którzy wniosek ten popierali, oraz p. Józefa Kukowskiego, występującego z opozycją, został poddany pod głosowanie i większością głosów przeszedł. Dalej p. Zygmunt Sieńko podał do wiadomości zebranym, otrzymane przez siebie pismo redakcji „Głosu", prosił o wspieranie swego czasopisma przez zapisywanie się na prenumeratorów i nadsyłanie prac z dziedziny życia podoficerów rezerwy i innych. Ponadto poruszył kwestję dyżurów w lokalu koła, dowodząc, że lokal winien być utrzymany zawsze w porządku i zawsze winien ktokolwiek w nim znajdować się, w celu umożliwienia, w każdej chwili, członkom koła korzystania z niego. Wniosek ten jednogłośnie przyjęto. Poruszoną również została sprawa przysposobienia wojskowego. Z wnioskiem w tej sprawie wystąpił komendant koła p. Józef Milewski, który kładąc nacisk na ten główny cel Związku podoficerów rezerwy, nawoływał do zapisywania się na listę, życzących już po świętach Wielkanocnych rozpocząć ćwiczenia. W sprawie tej przemawiali: d-ca 41 p. p. pułk. Oświecimski, kap. Hurczyn, którzy popierali wniosek przedmówcy swego i ofiarowali ze swej strony wszelką pomoc w tej dziedzinie. Przemawiał również w tej sprawie p. Zygmunt Sieńko, który dowodził, że najlepiej ćwiczenia przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego, zorganizować w ten sposób, aby członkowie wszyscy koła mogli z nich korzystać. Mianowicie proponował koło podzielić na grupy, t. j. kto i kiedy może wziąć udział w ćwiczeniach, w tym celu utworzyć listy kandydatów, a następnie zwrócić się o instruktora do d-cy 41 p. p. Propozycję tę uznano za słuszną i przyjęto.

Następnie zabral głos p. Mittag, który proponował zorganizowanie konkursu strzeleckiego.

Po wyczerpaniu porządku dziennego p. Zygmunt Sieńko, prezes koła, w imieniu własnem i tegoż koła złożył podziękowanie przedstawicielom władz wojskowych i zaproszonym gościom za wzięcie udziału w zebraniu i obiecaną pomoc i współpracę. Zebranie zakończono o godz. 6 wieczorem.

TREŚĆ:

Prenumerata kwartalna 3 zł., miesięczna 1 zł. wraz z przesyłką. **Ogłoszenia:** 1 str. 160 zł., 1/2 str. 80 zł., 1/4 str. 40 zł., 1/8 str. 20 zł., 1/16 str. 10 zł., 1/32 5 zł. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 2680.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Senatorska 22. Telefon Nr. 168 - 74.

Redaktor i wydawca kpt. rez. Stefan Krzaczyński. Administracja czynna w godz. 9 — 19 prócz niedziel i świąt.

Drukarnia Ministerstwa Spraw Wojskowych. Warszawa, Przejazd 10.